

Wydanie 1, marzec 2022 r.

RejZetka²

Absolwenci piszą

**Jubileusz
20-lecia szkoły**

Wywiad z Martyną
Wojciechowską

Teoria dziesięciu
wymiarów

Marta w podróży

Dwójka oczami Dwójkowiczów

Spis treści

Słowo od Redakcji	1
Kalendarium historii Dwójki.....	2
Młodzi twórcy Dwójki.....	3
Czat ROOM – wywiad Marty z Martyną Wojciechowską.....	5
Dowiedz się więcej o... zawodzie lutnika.....	8
Absolwencie piszą.....	16
Dwójka oczami Dwójkowiczów.....	21
Marta w podróży – Afryka.....	23
Szkolne Galileo – teoria dziesięciu wymiarów.....	26
Rekomendacje Pauliny.....	28
Warto przeczytać.....	30
Kącik kulinarny.....	32
Tort jubileuszowy – kolorowanka.....	okładka

stopka redakcyjna

redakcja i skład: M.Kajkowska, M.Pietras, P. Młodzikowski, P. Młyńska,
E.Rusek - absolwent, K.Drożdż – absolwent
opiekunowie: A. Marczyńska, P. Kąkol

Słowo od Redakcji

W Wasze ręce oddajemy kolejny numer naszej RejZetki. Od ostatniej publikacji minęło sporo czasu. Wiele się zmieniło. Naszą rzeczywistość definiuje pandemia covidu, która dyktuje Nam warunki funkcjonowania. Pracujemy w systemie hybrydowym - stacjonarnie i zdalnie, mamy ograniczone kontakty towarzyskie, przestrzegamy zmieniających się obostrzeń...

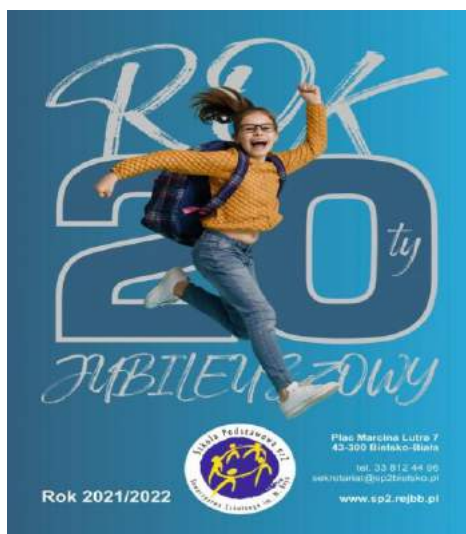
Nasza redakcja pracuje jednak nadal, tworząc dla Was ciekawe artykuły i poszukując interesujących tematów. Wiosna powoli budzi się do życia, słońce mocniej przyświeca, a My zachęcamy do lektury naszych wiosennych artykułów.

To RejZetkowe wydanie ma charakter jubileuszowy. Nasz szkoła

obchodzi 20-lecie swego istnienia. Z tej okazji postanowiliśmy przybliżyć Wam historię naszej szkoły i pokazać ją oczami naszych uczniów. W tym numerze znajdziecie także artykuły naszych *Dwójkowych Absolwentów*. Zielarka Emilia poda wam przepisy na zdrowe zastosowanie ziół wszelakich, a Kamil zaapeluje o przestrzeganie ekologicznych postaw. Marta, zabierze Nas w podróż po Afryce. Młody naukowiec Paweł przedstawi ciekawe teorie na temat innych wymiarów, a Paulina zarekomenduje przyjazne w hodowli psy.

Milej lektury :)

RejZetkowcy



KALENDARIUM HISTORII DWÓJKI

1897 r. – przy Placu Marcina Lutra staje neorenesansowy budynek zaprojektowany przez Maurycego Thiena. Początkowo mieści się tam Żeńska Szkoła Ludowa i Wydziałowa, następnie Żeńskie Seminarium Nauczycielskie.

1927 r. – w budynku rozpoczyna działalność pierwsza szkoła średnia w Bielsku-Białej – Szkoła Kupiecka i Handlowa.

lata 60 XX wieku – powstaje prowadzona przez miasto Bielsko-Biała Szkoła Podstawowa nr 2 imieniem Józefa Lompy.

2001 r. – Towarzystwo Szkolne im. Mikołaja Reja przejmuje Szkołę Podstawową nr 2 imieniem Józefa Lompy. I tak powstaje nasz Dwójka,

czyli Szkoła Podstawowa nr 2 Towarzystwa Szkolnego im. Mikołaja Reja. Zarządzanie Szkołą powierza się p. Marii Kajkowskiej i jej zastępczyni p. Ewie Neuman.

2014 r. – Dyrektorem Dwójki zostaje p. Grażyna Lorek, a jej zastępcą p. Wojciech Czauderna.



Młodzi Twórcy Dwójki o... Dwójce

Zośka

Najbardziej lubię moją szkołę za jej historię i stare wnętrza, w których jest pełno zakamarków, które odkrywam każdego dnia. Ale tak naprawdę to najbardziej chciałem zawsze zobaczyć, co kryje się we wnętrzu kantorka mojego ulubionego woźnego – pana Henryka.

Pan Henryk to postać historia, pracuje w naszej szkole już chyba ze „100 lat”. Pamiętają go nawet moi starsi bracia i zawsze mnie upominają, bym był dla niego miły. Oczywiście czasy się zmieniły i pana Henryka już tak często nie ma w naszej szkole albo ja go nie widzę, ale chęć dotarcia do jego kantorka jest olbrzymia.

Niechlubnie nadarzyła się ku temu okazja, gdy razem z kolegami bawiliśmy się „zośką”, która została nam odebrana przez naszego woźnego. Kątem oka dostrzegłem, że feralna piłeczka została zaaresztowana i schowana przez pana Henryka do jego słynnego kantorka. Pomyślałem o jej szybkim odzyskaniu. Wpadłem na szatański pomysł jak odebrać nasz ulubiony gadżet, który w końcu

sprawił nam tyle radości przez wiele miesięcy.

Tymek, Bartek i Janek mieli opracować swój własny plan odzyskania „zośki”, a ja swój autorski. Następnego dnia każdy przyniósł projekt i zaczęliśmy dyskusję, który będzie najlepszy. Musieliśmy tylko poznać rozkład dnia pana Henryka, by akurat nie nakrył nas, gdy „odwiedzimy” jego kantorek. Problem stanowił jeszcze klucz do tej „jaskini”. Udało nam się dowiedzieć, że drugi, zapasowy, ma pani sekretarka, która wydaje go uczniom w sytuacji, gdy pan Henryk jest chory. Nie chcieliśmy czekać na chorobę naszego ulubieńca, tylko podejść go sposobem, by oddał nam „zośkę”. Bartek zaproponował, by przekupić go czekoladkami lub innymi frykasami. Pomysł nie był zły, ale nikt nigdy nie widział woźnego jedzącego słodycze. Pozostało nam zatem dotarcie do kantorka wszelkimi innymi sposobami. Następnego dnia siedzieliśmy smutno na przerwie, wspominając szalone czasy z „zośką”. Nagle podchodzi do nas woźny i wręcza nam naszą ukochaną piłeczkę mówiąc, że nie może patrzeć na nasze smutne mordki. Byliśmy tak zdziwieni jego zachowaniem, że aż nic nie odpowiedzieliśmy. Po pewnym czasie,

gdy ochłonęliśmy, postanowiliśmy
kupić jednak czekoladki i podziękować
za zwrot „zośki”. Wręczyliśmy
bombonierkę i pierwszy raz widzieliśmy
naszego ulubieńca jedzącego słodycze.

Nadal jednak moja szkoła pełna jest
tajemnic i nadal myślę, jak dotrzeć do
kantorka pana Henryka.

Stanisław Matlak, 6a

Nasza Dwójka

Nasza dwójka już od rana
jest wesoła, roześmiana.
W korytarzu jest porządek,
Dzieci stoją w równy rząd.
Pana Henia pozdrawiają,
Do klas swoich się udają.
Tu śpiewamy, tutaj gramy,
A tam trochę rozrabiamy.
Chłopcy zdjęli drzwi w łazience,
Pracy mieli pełne ręce,
Uwagi się posypały,
Mamy włosy z głowy rwały.

Na wuefie pobiegamy,
Na Mi-rejkach pośpiewamy,
Polepimy z plasteliny,
Porobimy śmieszne miny.
Co dzień pilnie się uczymy!
Tu historia, tu przyroda
Nauczyciel wiedzy doda,
Wpisze piątkę, wpisze czwórkę,
Czasami, niestety, trójkę.
My się chętnie poprawiamy,
O oceny nasze dbamy!
Wczoraj były z nas maluchy
A już dzisiaj dzielne zuchy.
Wiosna, lato, jesień, zima
Nasza Dwójka zawsze miła
Nasza Dwójka zawsze fajna,
Bo tu zgrana jest ferajna!

Ania, 4a

Oczami Afryki – wywiad z Martyną Wojciechowską, podróżniczką, dziennikarką, kobietą o Wielkim Sercu



Kiedy w szkole dowiedziałam się o nowej pracy domowej, byłam podekscytowana. Od razu do głowy przyszła mi myśl o zrobieniu wywiadu z Panią Martyną Wojciechowską. Jestem bardzo wdzięczna Pani Martynie za poświęcony czas, który włożyła w ten wywiad. Mam nadzieję, że wywiad będzie interesujący i znajdzie się tu wiele nowych i ciekawych informacji😊

Jaka jest najpiękniejsza rzecz w Afryce? (np. kultura, ludzie)

Od wielu lat powtarzam, że Afryka to kontynent, który kocham najbardziej. Dlaczego tak jest? Bo każdej podróży najbardziej fascynują mnie spotkania z ludźmi. A to, co w Afryce jest najpiękniejsze, to przede wszystkim właśnie ludzie i ich niesamowita gościnność. Uwielbiam także ich specyficzne podejście do czasu, tak różne od naszego europejskiego. Jest nawet takie powiedzenie: „Przy stworzeniu świata Bóg dał Europejczykom zegar, a Afrykańczykom czas” i ono idealnie obrazuje tamtejszą rzeczywistość. Nikt się nie śpieszy, nie biega jak my w stresie. Wszystko jakoś tak samo się dzieje i ma to swój urok, choć przyjezdnych często to dziwi.

A gdybym miała wskazać mój ulubiony kraj w Afryce, to zdecydowanie jest to Etiopia! Nie tylko dlatego, że moim zdaniem mają najlepszą kawę na świecie, a ja jestem jej miłośnikiem. Uwielbiam Etiopię za jej różnorodność. Zjawiskowe krajobrazy, niezwykła architektura, barwny wygląd mieszkańców oraz obyczaje licznych grup etnicznych. To wszystko składa się na obraz kraju, który zdecydowanie skradł mi serce.

Co zastąpiło Pani podróże podczas pandemii Covid?

Mam to szczęście, że posiadam zdolność szybkiego odnajdywania się w nowych sytuacjach i staram się szukać dostępnych rozwiązań. Na początku oczywiście pojawiła się niepewność: Nie można podróżować? Jak więc zrealizujemy kolejne odcinki do programu „Kobieta na krańcu świata”? Później pojawiło się pytanie, czy w obecnej sytuacji warto w ogóle próbować nagrywać materiał, czy ktoś będzie chciał to oglądać? Szybko jednak razem z ekipą programu przekonaliśmy się, że nasi wspaniali Widzowie czekają i to z niecierpliwością! Mimo że mieliśmy zaplanowane wyjazdy na dosłowne krańce świata, takie jak: Alaska, Bali czy Japonia, postanowiliśmy poszukać nowych bohaterek niedaleko nas. I tym sposobem powstały odcinki z Austrii, Czech a nawet z Polski!

Podróży oczywiście było w tym roku mniej niż planowałam, ale ten czas mogłam poświęcić na rozwijanie innych pasji. Wróciłam do pisania książki, stworzyliśmy nowe projekty w mojej Fundacji UNAWEZA, która zajmuje się pomaganiem kobietom w Polsce i na świecie. Nadrobiłam też poznawanie Polski. Bo okazuje się, że wcale nie trzeba wyjeżdżać na te krańce świata,

żeby odkrywać nowe, fascynujące miejsca! A w Polsce mamy ich wiele!

Jak Pani córce Kabuli podoba się Polska?

Kabula była zachwycona swoją wizytą w naszym kraju. Najbardziej zaskoczona była tym, że ludzie rozpoznawali ją na ulicy, podchodzili i życzyli powodzenia. Dla niej to było niesamowite, że osoby, które mieszkają na drugim krańcu świata, tak daleko od jej domu, myślą o niej, śledzą jej losy i ją wspierają.

Wspólnie zwiedziłyśmy Warszawę i Kraków. Kabula miała też okazję przymierzyć prawdziwą togę. Była przeszczęśliwa, bo w przyszłości chce zostać prawnikiem i walczyć o prawa dzieci z albinizmem. A na koniec pojechałyśmy w nasze piękne Tatry – była nimi zachwycona!

Miałyśmy plan, że w tym roku, po zakończeniu roku szkolnego, Kabulka przyjedzie do Polski na swoje wakacje. Niestety panująca pandemia pokrzyżowała nasze plany. Jej zdrowie jest najważniejsze, a osoby z albinizmem niestety mają obniżoną odporność, więc nie mogłyśmy ryzykować. Musiały nam wystarczyć długie rozmowy telefoniczne.

Mocno wierzymy, że niedługo będzie mogła nas odwiedzić i już snujemy plany wyjazdu nad Bałtyk.

Czy kobiety mają prawa w Afryce podobne do praw kobiet w Polsce?

Zadałaś bardzo trudne, ale ważne pytanie, gratuluję. To dosyć złożony temat, ale niestety kobiety w Afryce wciąż mierzą się z takimi wyzwaniem, o które my w Europie czy w Polsce już raczej się martwić na szczęście nie musimy, bo latami walczyliśmy o swoje prawa.

W większości krajów afrykańskich kobieta wciąż znaczy mniej niż mężczyzna, to on jest głową rodziny, a kobieta powinna posłusznie wykonywać polecenia. Niestety dziewczynki często nie są posyłane do szkoły, wychodzą wcześnie za mąż, rodzą dzieci, a potem sprowadza się je głównie do roli bycia mamą i dbania o dom, mężczyźni im raczej nie pomagają.

Mam nadzieję, że kiedyś sytuacja tych kobiet się poprawi. Z upływem czasu widzę zmiany w ich myśleniu, powoli zaczynają domagać się zmian – zwłaszcza w większych miastach i nie boją się sięgać po swoje marzenia. A w tym procesie najważniejsza jest jednak edukacja i to od najmłodszych lat!

Jaka była najdziwniejsza reakcja plemion Afrykańskich na przedmioty codziennego użytku, które zobaczyli u Pani?

Grupy etniczne które odwiedzałam podczas moich podróży często miały już wcześniej kontakt z ludźmi z Zachodu i znają na przykład telefony czy aparaty fotograficzne. Ale tym, co niezmiennie budziło ich zdziwienie, był fakt, że kobieta może mówić mężczyźnie co ma robić i on jej słucha! No i nasze zupełnie odmienne rozumienie „piękna”. I tak na przykład kobiety z grupy etnicznej Himba, którą odwiedziłam w Namibii, postanowiły mnie upiększyć na swój sposób. I tak oto zostałam całkowicie - od stóp do głowy (łącznie z włosami) wysmarowana specjalną mazią, która się nazywa otjize. To mieszanka rudobrazowej ochry i zjełczałego masła. No cóż, nie pachniało to najlepiej ;-)

Z kolei kobiety z plemienia Mursi, za arcyatrakcyjne uważają gliniane krążki które noszą w rozcięciu w dolnej wardze. Te ozdobne krążki mogą osiągać nawet kilkanaście centymetrów średnicy. Ale za to one nie mogły się nadziwić temu, że noszę spodnie bojówki i mam długie włosy, które zupełnie nie sprawdzają się w upale.

I to jest właśnie najwspanialsze w podróżach. Odrywanie „nowych

światów”, poznawanie innych kultur i ich zwyczajów. Okazuje się, że to, co nam się wydaje oczywiste na drugim końcu świata może być zupełnie różne. Jak choćby pojmowanie słowa „piękno”. Bo w skali świata nie istnieje coś takiego jak „norma”.

Martyna Kajkowska

Ten wywiad był dla mnie wielką przygodą oraz odsłonił przede mną tajniki Afryki☺

Lutnik – zawód zatopiony w przeszłości

Zastanawiałem się czy w dzisiejszych czasach, w dobie komputerów, wysoko rozwiniętej technologii, osiągnięć cywilizacyjnych, którym początki dała rewolucja przemysłowa, istnieje jeszcze coś, co pozostało niezmiennie od czasów średniowiecza, renesansu czy oświecenia. Pomyślałem, że taką dziedziną jest muzyka z tamtych czasów, która niezmiennie zachwyca współczesnych słuchaczy. Jej kunszt, wirtuozeria, doskonała harmonia są niedoścignione. Oznacza to, że musiały wtedy istnieć te same instrumenty co dziś, skoro muzyka ta jest ciągle żywa. Żeby zagłębić tajniki dziedziny zwanej lutnictwem i dowiedzieć się czy te instrumenty, na których dzisiaj wykonywane są te utwory, różnią się od tych z epoki i jak bardzo zmienił się proces ich wytwarzania, postanowiłem przeprowadzić wywiad z lutnikiem Markiem Olmą. Urodził się on niedaleko Wadowic. Lutnictwa uczył się w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem w klasie prof. Jana Łacka, a następnie w Akademii Muzycznej w Poznaniu im. I.J. Paderewskiego pod kierunkiem prof. Antoniego Krupy. Jest uczestnikiem

międzynarodowych konkursów lutniczych. Obecnie pracuje w Łodzi. Buduje i naprawia skrzypce, altówki i wiolonczele. Na wykonanej przez niego kopii skrzypiec A. Stradivariego nagrywa i koncertuje znakomity polski skrzypek prof. Krzysztof Jakowicz. Prywatnie jest on moim wujkiem.

Dzień dobry wujku. Chciałbym dziś porozmawiać z Tobą na temat Twojego zawodu. Zastanawiałem się czy w dzisiejszych czasach, kiedy dominuje technika i cyfryzacja, istnieją zawody, które przetrwały z dawnych czasów. Pomyślałem, że wyrób skrzypiec, które zostały wymyślone w XVI w. jest taki sam jak wtedy, czy może zawód ten, tak jak większość, uległ całkowitemu przeobrażeniu. Czy zechcesz udzielić mi kilku informacji na temat tego kto to jest lutnik i czym się zajmuje?

Dzień dobry. Oczywiście, że udzielię Ci pewnych informacji. To pytanie jest rozbudowane, postaram więc może na początek wyjaśnić kto to jest lutnik? Jest to ktoś, kto zajmuje się budową, konserwacją i korektą instrumentów strunowych smyczkowych. Lutnicy zajmują się też instrumentami strunowymi szarpanymi, takimi jak lutnie czy gitary. W dzisiejszych czasach jest taki podział, że część lutników skupia się na instrumentach smycz-

kowych takich jak skrzypce, altówki, wiolonczele i kontrabasy, a część lutników zajmuje się gitarami i instrumentami dawnymi czyli barokowymi: lutniami, teorbami oraz podobnymi instrumentami. Co to znaczy korekta i konserwacja? Chodzi o to, żeby te instrumenty były utrzymywane w należytym stanie. Konserwacja i korekta czyli naprawa tych instrumentów, gdyż one czasami ulegają zużyciu czy po prostu popsuciu. Jeżeli chodzi o budowę tych instrumentów, to ona w zasadzie się nie zmieniła od czasów kiedy powstały. Jak powiedział kiedyś profesor Wroński: „skrzypce to jest instrument doskonały”. Jeden z nielicznych instrumentów, który w momencie kiedy powstał przetrwał do naszych czasów w niezmienionej formie. Jak łatwo zauważyć fortepian powstał później, wcześniej był klawesyn i fortepian jakby wyparł ten klawesyn. Podobnie jest z instrumentami dętymi. Jeżeli chodzi natomiast o instrumenty smyczkowe, to skrzypce powstały w takiej formie w jakiej są dziś. One się oczywiście delikatnie zmieniły, bo kiedyś to były tzw. instrumenty barokowe. One miały troszeczkę inną menzurę, trochę inaczej wstawioną szyjkę, natomiast takie instrumenty jakie budował Amati czy Stradivari są wykorzystywane do dzisiaj

i w zasadzie sam pomysł na budowę tego instrumentu się nie zmienił.

Czym różni się praca lutnika takiego np. Stradivariego od tego czym Ty się dzisiaj zajmujesz?

W zasadzie tak jak kiedyś budowano instrumenty, tak samo budujemy je dzisiaj. Wiadomo, że technika idzie do przodu. Na skutek rewolucji przemysłowej, która miała miejsce w między czasie, pojawiły się maszyny parowe, potem pojawił się prąd i pewne rzeczy wykonujemy inaczej niż Stradivari. Przede wszystkim chodzi o przygotowanie drewna. Dla nas ten proces jest trochę prostszy. Mamy piły elektryczne, którymi możemy sobie pociąć np. boczki na cieńsze, możemy wyciąć główkę. Natomiast sama budowa się nie zmieniła, bo tak samo jak Stradivari używamy bardzo podobnych dłuć, bardzo podobnych strugów, mamy dokładnie takie same formy, bardzo podobny sposób lakierowania. Stradivari do lakierowania swoich instrumentów używał lakierów olejnych, które jemu na zamówienie robił aptekarz. Tak było kiedyś. Dzisiaj my także używamy lakierów olejnych i staramy jak najbardziej utrzymać tę konwencję budowy instrumentów taką jak była kiedyś. Czasami do tego stopnia, że budujemy dokładne kopie

tych instrumentów, próbujemy wtedy dobrać prawie identyczne drewno, z zachowaniem tych samych wymiarów, grubości, krzywizn sklepień, tak żeby ten instrument był jak najbardziej odwzorowany na oryginale.

Wspomniałeś o Stradivarim. Czy mógłbyś właśnie coś o nim powiedzieć i o innych słynnych lutnikach?

Stradivari to jest najsłynniejsze nazwisko budowniczego instrumentów, najsłynniejszego lutnika. Stradivari mieszkał we Włoszech, w takim miasteczku o nazwie Cremona. To było takie zagłębie lutnictwa w tamtych czasach. Żył na przełomie XVII i XVIII w. To była niezwykła postać. Tak jak muzycy mają „trzech klasyków wiedeńskich” Beethovena, Haydna i Mozarta, tak my lutnicy mamy trzech techników cremońskich. Nawet pojawiła się kiedyś książka o takim tytule. Do tej wspaniałej trójki zalicza się Nicola Amatiego, Antoniego Stradivariego i Carlo Bergonziego. Oni budowali instrumenty perfekcyjne. A wyjątkowy wśród nich był właśnie Antonio Stradivari. Był on człowiekiem światłym, poszukiwał własnego modelu, znał się wspaniale na geometrii, potrafił sobie pięknie wyrysować model instrumentu. Był on uczniem Amatiego. Jego twórczość dzielimy na kilka okresów.

Pierwszy z tych okresów cechuje duży wpływ Amatiego na budowane przez niego instrumenty. Drugi okres to czas tzw. poszukiwań nowej formy i ostatni tzw. „złoty okres”, w którym doszedł do idealnej formy i z którego pochodzą już instrumenty najbardziej poszukiwane. Stradivari miał dużą rodzinę, bardzo dobrze prosperującą pracownię, w której szkoliło się dużo uczniów, którzy mu pomagali. Do historii przeszli też jego synowie: jeden to Francesco, a drugi Omobono. Oni pracowali u ojca. Ich instrumenty nie są tak cenione, ale również osiągają astronomiczne ceny na aukcjach. Stradivari żył długo i przyjmuje się, że z jego pracowni wyszło około 1000 różnych instrumentów, które w znacznej części przetrwały do dziś. To były wiolonczele, aktówki, których akurat było bardzo mało i których ceny są obecnie najwyższe i oczywiście skrzypce. Z tych wszystkich instrumentów szacuje się, że do dziś przetrwała połowa. Dlaczego? U niego instrumenty zamawiali bogaci ludzie. Trafiały one na dwory książęce, królewskie, do bogatych mieszczan. Wtedy muzyka, zwłaszcza smyczkowa, zarezerwowana była dla elit. Do Cremony przyjeżdżali bogaci ludzie, zamawiali instrumenty i te instrumenty przetrwały w tych rodzinach przez pokolenia. Jak kupujesz coś drogiego,

cennego, to dbasz o to, odpowiednio przechowujesz, chronisz. Później te instrumenty zostały na nowo odkryte i ich ceny poszybowały do góry. Inaczej jest w przypadku innego bardzo słynnego lutnika cremońskiego Giuseppe Guarneriego „del Gesu”. Zbudował on około 200 instrumentów, z których przetrwało do dziś stosunkowo niewiele. Lutnik ten miał zupełnie inny pomysł na budowę skrzypiec. Oczywiście one dalej były skrzypcami, ale ten lutnik bardzo swobodnie podchodził do techniki ich wykonania. Został doceniony dopiero po latach, ze względu na dźwięk tych instrumentów. Muzycy bardzo te skrzypce cenią, a na współczesnych aukcjach jego instrumenty osiągają podobne ceny jak instrumenty Stradivariego. Na instrumentach Stradivariego i Guarneriego grają najśłynniejsi skrzypkowie. Chociaż jest to trudne do oszacowania, dzisiaj uważa się, że najlepszym instrumentem są skrzypce, na których gra Joshua Bell i nazywają się one „Huberman”. Ciekawostką jest, że te najlepsze instrumenty mają swoje nazwy. One wywodzą się często od słynnych właścicieli, którymi byli słynni skrzypkowie, bądź znani kolekcjonerzy. Huberman to są natomiast polskie korzenie, bo był to skrzypek, który

urodził się w Częstochowie i wspólnie w mieście tym jest organizowany Festiwal jego imienia.

Słyszałem o tym Festiwalu. Zapraszamy się na niego słynni światowi muzycy. A czy współcześnie są tacy lutnicy, których instrumenty są pożądane na całym świecie?

Jeżeli chodzi o współczesnych lutników to wygląda to inaczej. Są tzw. rynki lokalne, gdzie w danych państwach pracują lutnicy, którzy budują instrumenty dla swoich muzyków. Jednak chyba najśłynniejszym lutnikiem współczesnym jest Samuel Zygmuntowicz. On mieszka w Stanach Zjednoczonych. Z jego osobą była związana ciekawa historia. W XX w. żył taki wirtuoz skrzypiec, który nazywał się Isaac Stern. On miał skrzypce Guarneriego del Gesu. Pewno razu zamówił u pana Zygmuntowicza kopię tego instrumentu. Trwało to dosyć długo, ale w końcu pan Zygmuntowicz mu taką kopię zbudował. Była ona tak świetnie zrobiona, że czasami Isaac Stern, jeżdżąc na koncerty zabierał ją. W którymś wywiadzie przyznał nawet, że woli grać na tej kopii, bo ona jest mniej humorzasta. Musisz wiedzieć, że te oryginalne instrumenty są stare i one bardzo reagują na zmiany wilgotności, częste podróże, bywa że

się rozklejają, coś im czasem dolega. Po prostu wymagają ciągle szczególnej opieki. A te współczesne instrumenty są mniej humorzaste. Po śmierci Isaaca Sterna odbyła się aukcja, na której licytowane były właśnie te dwa instrumenty: oryginalny i ta kopia. Wiadomo było, że skrzypce Guarneriego będą bardzo, bardzo drogie. Zgłosił się ogromnie bogaty kolekcjoner, który zapragnął mieć te skrzypce. On miał swojego doradcę, który twierdził, że warto mieć te skrzypce, gdyż w przyszłości mogą być jeszcze droższe. Bardzo ważną rzeczą jest wiedzieć, że instrumenty to są dzieła sztuki. Że te stare instrumenty oprócz wartości użytkowej, mają też wartość historyczną i artystyczną. O tym często ludzie zapominają. To są rzeczy unikatowe i dlatego ceny tych instrumentów są bardzo wysokie. Nasz kolekcjoner wygrał na aukcji skrzypce Guarneriego. Natomiast bardzo dużo chętnych było na tę kopię. Wiedzieli oni, że będzie ona sporo tańsza. Wtedy ten doradca podpowiedział kolekcjonerowi, żeby kupił też kopię, bo wtedy będzie miał komplet. Zaczęła się walka o ten instrument i uzyskał on bardzo wysoką cenę. I przez to też, pan Zygmuntowicz stał tak znanym i modnym lutnikiem. Oprócz niego mamy też lutników, którzy są

ekspertami, znawcami instrumentów, którzy robią wspaniałe kopie, czy to we Francji pracownia Jeana-Jacquesa Rampala, czy we Włoszech pracownia Erica Blota, w Londynie rodzina Baare czy Florian Leonard. Mamy też znanych lutników w Polsce, są to lutnicy z Podhala, gdzie lutnictwo jest głęboko osadzone w tradycji, czy w Poznaniu np. rodzina Krupów, w Krakowie rodzina Pawlikowskich. Trochę tych lutników u nas w Polsce też jest.

Jakie trzeba mieć wykształcenie żeby zostać lutnikiem?

Przede wszystkim trzeba chcieć! Trzeba pokochać lutnictwo. Nie ma takich wymogów, że trzeba mieć konkretne wykształcenie. Lutnictwo jest o tyle pięknym zawodem, że możemy go rozpocząć w każdym momencie swojego życia. Trzeba zdobyć doświadczenie, a naukę można pobierać u kogoś w pracowni, kształcić się pod czyimś kierunkiem lub można się wykształcić w odpowiednich szkołach. W Polsce młodzi ludzie najczęściej trafiają do dwóch szkół średnich. Jedna to jest Liceum Plastyczne Antoniego Kenara w Zakopanem, a druga to jest Liceum Muzyczne w Poznaniu na ul. Solnej. To są dwie szkoły, gdzie można zdobyć tę podstawową wiedzę lutniczą i ją można

pogłębiać później w Poznaniu w Akademii Muzycznej. Oprócz polskich szkół są też szkoły zagraniczne i taka mieści się w Cremonie, mieście rodzinnym Stradivariego, bardzo dobra szkoła w Niemczech w Mittenwaldzie, w Mirecourt we Francji, szkoła w Londynie. Kilka tych szkół lutniczych na świecie jest, ale najważniejsze jest doświadczenie i praktyka w pracowni. Trzeba cały czas obcować z tymi instrumentami.

A Ty wujku w jaki sposób nauczyłeś się tego zawodu?

Pracuję jako lutnik prawie 30 lat więc doświadczenie już jakieś mam. A jeżeli chodzi o wykształcenie to ukończyłem właśnie Liceum Plastyczne w Zakopanem i Akademię Muzyczną w Poznaniu, na kierunku lutnictwo.

Skąd przyszedł Ci do głowy pomysł, żeby zostać lutnikiem?

To jest tak, że młody człowiek, kiedy poznaje coś nowego, to jest to dla niego bardzo interesujące. Pamiętam kiedy spotkałem się z instrumentami na żywo, kiedy zobaczyłem jak buduje się te instrumenty, jak ten proces przebiega, kiedy trochę porozmawiałem z lutnikami, z moim przyszłym profesorem, to stwierdziłem, że warto spróbować. I nie żałuję. Jest to

naprawdę wyjątkowy zawód, zawód ponad czasowy.

A czy wiesz jak doszło do narodzin tego zawodu?

To jest trudne pytanie. Właściwie ciężko jest określić dokładną datę czy moment, w którym doszło do powstania zawodu lutnika. Człowiek zawsze szukał muzyki. I czy możemy powiedzieć, że lutnik to jest ktoś kto budował pierwsze instrumenty strunowe, gdzie była jedna struna, którą pocierało się smyczkiem, który przypominał łuk? Czy może dopiero ktoś kto budował lutnie? Czy Gamby? Pewnie można tak uznać. Ale trudno jest podać datę od kiedy możemy powiedzieć o profesjonalnym lutnictwie. Lutnicy na pewno byli w średniowieczu. Trzeba też powiedzieć, że w tamtych czasach ludzie zajmowali się różnymi rzeczami. W spisie inwentarza, po śmierci pierwszego polskiego lutnika, którym był Mateusz Dobrucki, żyjącego w XVI i XVII w., zachowały się zapisy, że pozostały po nim formy do budowy skrzypiec polskich, kilka wyciętych główek do budowy skrzypiec polskich. Ale warto też pamiętać, że był on również rurmistrzem królewskim, czyli zajmowałem się jednocześnie czymś zupełnie innym. Podobna sytuacja miała miejsce z Grobliczami, polską

rodziną lutników żyjących w XVII i XVIII w. Marcin Groblicz, oprócz tego że robił instrumenty, zajmował się też alchemią. Był także taki lutnik Dankwart, który z kolei był zakonnikiem i z kronik zakonnych wiemy, że był on też lutnikiem. To nie zawsze tak było jak w przypadku Stradivariiego czy Amatiego, którzy byli zawodowymi lutnikami, którzy tylko i wyłącznie zajmowali się budową instrumentów, skrzypiec, altówek i wiolonczel. Za datę narodzin skrzypiec przyjmujemy rok 1554.

Czy ta praca Cię satysfakcjonuje?

Jak w każdej pracy są rzeczy, które musisz wykonać i są rzeczy, którym się poświęcasz, są dla ciebie wyzwaniem. Mogę powiedzieć, że ta praca mnie satysfakcjonuje. Są rzeczy do wykonania, które trzeba zrobić jak np. kiedy psują się skrzypce szkolne czy fabryczne, to wiadomo, że trzeba je naprawić. Ale kiedy masz piękny instrument i trzeba zrobić jego kopię, to jest to właśnie coś super. A jeszcze jest drugi aspekt, kiedy idziesz na koncert i na twoim instrumencie ktoś gra i widzisz się to podoba, jest to naprawdę coś pięknego i satysfakcjonującego.

Jaka jest Twoim zdaniem przyszłość tego zawodu?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie znowu musimy się cofnąć do historii.

Na pewno za czasów Stradivariego i Amatiego wyglądało to inaczej. Przyjeżdżali do Cremony ludzie z całego świata. Potem nastąpił wiek XIX i skrzypce stały się instrumentem bardziej popularnym. Nie istniało radio, Internet, nie było nagrań. Żeby ktoś mógł zatańczyć, ktoś musiał zagrać. Potrzebne były instrumenty. Zaczęto budować tych instrumentów bardzo dużo, powstały duże pracownie we Francji, w Niemczech. Skrzypce, altówki, wiolonczele, ale również instrumenty dęte wytwarzano masowo. W tych ośrodkach, gdzie budowano instrumenty, zawód lutnika był bardzo popularny. W momencie, kiedy pojawiło się radio, nagrania, muzyka elektryczna, instrumentów starych nie potrzeba było już tak dużo. Lutników też nie potrzeba było już tak wielu i zaczęli oni zmieniać branżę, a nowi nie kształcili się w takich ilościach jak kiedyś. Myślę jednak, że przyszłość tego zawodu istnieje. Tak jak są obrazy i rzeźby, tak są instrumenty. Zawsze będą potrzebni lutnicy, którzy będą się nimi opiekować. Wydaje mi się, że muzycy będą też chcieli grać na współczesnych instrumentach. Myślę zatem, że ten zawód będzie trwał.

Dziękuję Ci za bardzo interesującą rozmowę i że zechciałeś poświęcić mi swój czas.

Było mi bardzo miło z Tobą rozmawiać i serdecznie Cię pozdrawiam.

Z lutnikiem Markiem Olmą rozmawiał
Paweł Młodzikowski



Historia ziołolecznictwa -czyli jak przetrwać bez lekarstw?



Zastanawialiście się kiedyś, jak ludzie leczyli się przed odkryciem współczesnej medycyny?

A może szukaliście w różnych źródłach domowych sposobów na wszelkie nieprzyjemne dolegliwości? Jeśli tak, to świetnie się składa, bo w tym artykule porozmawiamy o ziołolecznictwie, a także znajdziecie tu kilka prostych rozwiązań na wypadek prozaicznych problemów.

Starożytność

Krajem o najdłuższej i zarazem najstarszej tradycji stosowania ziół są Chiny. Około 1550 rok p.n.e. znano receptury na sporządzanie około 900 medykamentów ziołowych, oraz informacje z zakresu chorób wewnętrznych,

wykorzystania minerałów i rozmaitych roślin leczniczych, między innymi: jałowca, siemienia lnianego, kopru, kminku, czosnku, liści senesu, korzenia przestępu, i wielu innych. Wiele roślin leczniczych znali i wykorzystywali również starożytni Sumerowie i Asyryjczycy. Ziołolecznictwo stało też na bardzo wysokim poziomie w Grecji. Hipokrates odrzucił teorię, że choroba jest wyłącznie karą boską. Uważał, że racjonalne odżywianie, higiena i otaczające środowisko w dużym stopniu wpływają na stan zdrowia i psychikę człowieka. Twierdził, że do sporządzania medykamentów powinny być wykorzystywane naturalne rośliny, bez wcześniejszej obróbki. W starożytnym Rzymie także nie brakowało wybitnych propagatorów wiedzy zielarskiej. Wielkim znawcą w tym zakresie był pochodzący z Pergamonu lekarz i filozof, Claudius Galenus, który wprowadził wiele nowych metod przyrządzania leków.

Średniowiecze

W średniowiecznej Europie wszelkie postępy w naukach medycznych skutecznie utrudniał kościół, który był przeciwny wszelkim eksperymentom, a choroby traktował jako karę za grzechy. Leczeniem zajmowali się aptekarze, z usług których korzystali

ludzie zamożni oraz znachorzy, owczarze i babki, którzy obsługiwali biedotę. W IX wieku, powstała pierwsza szkoła medyczna, w której w kilku językach wykładano wiedzę o lekach, głównie roślinnych. Wiedzę czerpaną z dawnych dzieł greckich, rzymskich i arabskich. W 1224 roku szkoła została przekształcona w uniwersytet ze studiami medycznymi. Duży wpływ na rozwój lecznictwa w krajach chrześcijańskich miało powstanie zgromadzeń zakonnych. W okresie Średniowiecza przy zgromadzeniach zakonnych i klasztorach zaczęły powstawać apteki, w których mnisi sporządzali leki na bazie roślin wyhodowanych w przyklasztornych ogrodach. W naszym kraju jako jedna z pierwszych zaczęła funkcjonować apteka w Świdnicy.

Odrodzenie

Rozwój nauk przyrodniczych, jaki miał miejsce w okresie Odrodzenia w znaczący sposób wpłynął na wzrost zainteresowania ziołolecznictwem. Wynalezienie druku i szybki rozwój tej nowej techniki spowodowało, że książki, w tym także zielniki były wydawane w większej ilości egzemplarzy, dzięki czemu zwiększyła się ich dostępność, a z wypraw odkrywczych przywożono do Europy

nasiona i sadzonki nowych gatunków roślin dla obserwacji ich wzrostu, rozmnażania, określenia użyteczności oraz do celów dydaktycznych. Zakładano również ogrody botaniczne, które były prowadzone przez personel naukowy. W Polsce do najwybitniejszych renesansowych i późnorenesansowych ziołarzy-botaników należeli: Stefan Falimirz, autor dzieła „O ziołach i mocy ich”, Marcin Siennik, autor „Herbarza, to jest ziół tutecznych, postronnych i zamorskich opisanie”.

Współczesność

Obecnie ziołarstwem zajmują się: firmy – wtedy leki są bezpieczniejsze i można je kupić w sklepach, aptekach; osoby prywatne, lub grupy – wtedy leki warto sprawdzić przed ich zakupem. Jednak ziołarstwo wbrew pozorom nie stanęło w miejscu i cały czas się rozwija, a ludzie ciągle myślą o bezpieczniejszych i zdrowszych lekach.

Medycyna chemiczna a zioła - czyli czy koniczyna zastąpi szczepionki?

Podstawowa różnica między medycyną chemiczną, a ziołolecznictwem jest taka, że do wyrabiania leków zielarskich wykorzystuje się tylko naturalne i nieprzetworzone produkty. Idąc tym tropem ziołarstwo powinno być o wiele zdrowsze, nieprawdaż? Tak mogłoby się wydawać i poniekąd tak

właśnie jest. Leki zielarskie są łagodniejsze i dlatego w niektórych przypadkach, np. w celu poprawienia odporności, przeziębienia, podejrzeniu lekkiej choroby, problemach skórnych typu trądzik itd. zaleca się stosowanie właśnie ich, zwłaszcza u dzieci, lub osób szczególnie wrażliwych, np. żołądkowo. Jednak współczesna medycyna nie może zostać całkiem zastąpiona przez ziołarstwo. Owszem większość chemicznych leków zawiera składniki alergenne lub niebojętne na cały organizm, np. powodują osłabienie, senność, czy bóle mięśni, jednak medycyna chemiczna sprawdza się o wiele lepiej w przypadkach ciężkich. Więc podsumowując w niektórych sytuacjach leki ziołowe, czy przygotowane przez osobę znającą dany przepis są dobre, a nawet lepsze, od leków współczesnych, jednak kiedy sprawa jest poważniejsza np. choroba utrzymuje się długi czas, dany problem naprawdę nam przeszkadza, czy zalecane jest udać się do specjalisty, warto zaufać medycynie XXI w.

Gdzie najlepiej kupować naturalne leki – czyli o naciągaczach i nie tylko

Słyszeliście kiedyś o naciągaczach, wrózkach, czy innych ludziach próbujących sprzedać swoje rzekomo cudowne leki? Cóż jak się przed nimi ochronić?

Oto kilka prostych porad, gdy kupujemy leki od osób prywatnych:

- porównuj ceny u kilku sprzedawców, w ten sposób poznasz szerzej rynek.
- przed zakupem nie zaszkodzi poczytać o właściwościach roślin, z których wykonany jest preparat.

Dzięki temu nie dasz się tak łatwo oszukać.

- warto porozmawiać z osobą, która kupowała już w ten sposób leki. Możesz wtedy poradzić się jej co najlepiej kupić i spytać o polecenie się kogoś.

Najpopularniejsze i bezpieczne w użyciu lecznicze rośliny – czyli warsztaty młodego znachora

Teraz część, na którą czekało wielu z was, a więc przepisy na proste preparaty roślinne:

Problemy skórne:

- **maseczka na trądzik, o właściwościach bakteriobójczych**

składniki: cynamon, miód

W stosunku dwa do jednego wymieszaj kolejno łyżeczki miodu i cynamonu, a następnie nałóż na ok 20 min. na twarz i zmyj dużą ilością wody.

- **maseczka na przebarwienia**

składniki: kurkuma, woda

Jedną łyżeczkę kurkumy rozcieńcz dwoma szklankami wody, zamocz

w roztworze ręcznik papierowy i włóż do zamrażalki na pół godziny. Następnie nałóż ręcznik na twarz na od 5 do 10 min.

Trudno gojące się siniaki i ranki

Składniki: ogórek

Na trudno gojące się ranki i siniaki nałóż rozgnieciony miąższ z ogórka

Ból głowy

Składniki: rumianek, czarny bez

W proporcji jeden do jednego zaparz napar z rumianku i czarnego bzu. W wykonanym ciepłym naparze zamocz ręcznik i przyłóż do głowy, aż do ostygnięcia.

Stres

Składniki: lawenda

Do garnka z małą ilością wody włóż kwiaty lawendy i gotuj przez kilka godzin na bardzo małym ogniu (pod przykrywką), aż do uzyskania klarownego olejku. Wywar przelej do naczynia przez ręcznik i pozostaw do ostygnięcia. W przypadku stresu, bądź nerwów wmasuj odrobinę olejku w skronie, dekol, szyję, lub kark.

Na koniec

A teraz najważniejsze pytanie, czy warto? Nie oszukujmy się leczenie naturalnymi sposobami wymaga cierpliwości, czasu i przede wszystkim

chęci. Jednak daje szansę na uniknięcie przykrych skutków ubocznych, pomaga współczesnej medycynie i pomaga leczyć się samemu. Podsumowując uważam, że nawet w czasach medycyny chemicznej, warto poświęcić trochę czasu zielarstwu.

Emilia Rusek – zielarka :)
Absolwentka Dwójki



Moje Ekologiczne Przesłanie

Drogie Koleżanki i Koledzy!

Celem tego artykułu jest przekonanie Was o tym, że warto dbać o naszą planetę, a przez to o naszą przyszłość.

Przez parę ostatnich lat największym problemem na Ziemi stało się zanieczyszczenie środowiska, jednak to właśnie My, młodzi, możemy temu zapobiec!

Czy nie chcielibyście oddychać świeżym powietrzem i widzieć trawę, zamiast śmieci? Warto dbać o ekologię, ponieważ w ten sposób pokolenia będą mogły żyć w czystym środowisku, a także ludzie będą mniej chorować.

Dbać o ekologię można na różne sposoby, na przykład segregując poprawnie odpady, minimalizować ilość zużycia plastiku.

Zamiast używać plastikowych toreb jednorazowych, można używać materiałów, które są nie tylko bardziej ekologiczne, ale także można je używać wiele razy. Do szkoły można przynosić jedzenie i napoje w wielorazowych opakowaniach, a ponadto przygotowywane w domu, zamiast kupowane w sklepiku. Starajmy się kupować tyle jedzenia, ile naprawdę potrzebujemy. Planujmy posiłki i wykorzystujmy resztki do końca. Co roku wyrzuca się miliony

ton jedzenia, a do ich produkcji zużywamy zasoby wodne naszej planety.

Jeśli nie przestaniemy zanieczyszczać środowiska teraz, za paręnaście lat nastąpi katastrofa – ląd pokryje woda, bo ocieplenie klimatu roztopia lodowce.

Nie wpadajmy w nadmierny konsumpcjonizm, tylko dlatego, że coś jest modne, albo że pojawił się nowy gadżet. Zastanówmy się czy na pewno tego potrzebujemy, czy to tylko podprogowa reklama chciwych producentów zadziałała na naszą wyobraźnię. Każdy myślący człowiek przecież wie: lepiej być, niż mieć!

Skutkami naszej antyekologicznej działalności jest smog, dziura ozonowa, kwaśne deszcze.

Czy chcecie żyć w takim środowisku? Dziś jest ostatnia szansa, by zapobiec katastrofie. Niech każdy rozejrzy się wokół i pomyśli, co może zrobić „na własnym podwórku”. Jeśli wydaje Wam się, że to nie ma znaczenia – mylicie się!

Zróbcie proste obliczenie: policzcie uczniów naszej szkoły... tyle jednorazowych butelek prawdopodobnie trafia codziennie do kosza przed budynkiem. A teraz pomnóżcie to razy 5 dni w tygodniu, a potem razy ilość tygodni w roku szkolnym....

I co?



Kamil Drożdż
Absolwent Dwójki



Trzymając świadectwo, płacze młoda panna:

Byłoby z paskiem!

Ale kwarantanna...

Zmieniła cenzurkę w karykaturkę!



Nic Pani Przybylskiej tak u nas nie złości
Jak intelektu ociężałości.

Nikoła, 7b

Szukasz fajnej szkoły, przyjacielu?
Wpadnij do nas, cool jest w „Reju”

Iwo, 7b

List do Mikołaja

Niech przyjdzie do szkoły Mikołaj,
trochę z remontem pobryka
i ku radości uczniów
zniknie gdzieś matematyka

Postulat uczniowski

Jeden postulat uczniowski
minister niech przyjmie w końcu,
że ilość kartkówek musi
być mniejsza od trzech w miesiącu!

Choć matematyka do trudnych należy,
To jest lubiana przez większość
młodzieży.

My matematyki się uczymy,
Ale przed klasówką się boimy.
Pani Marijczyn w nauce nas wspiera,
Bo taka jest dusza prawdziwego
nauczyciela

Bartek, 6a



Moja Szkoła

Pierwszy dzień szkoły
w mej pamięci pozostanie
jak poranne wstawanie.

Dwadzieścia lat mija jej w tym roku,
a ja nieustannie chcę dotrzymywać jej
kroku.

Co dzień w szkole jestem uśmiechnięta,
choć nie jestem święta.

Szkoło moja ty kochana,

Jubilatko zatroskana,

życzę Tobie sukcesów

i jak najwięcej Sokratesów.



MARTA W PODRÓŻY

Niesamowita podróż po trzech krajach egzotycznej i dzikiej Afryki



Uwielbiam podróżować. Każda moja wyprawa, którą odbyłam, jest dla mnie bardzo ważna i wspominana wielokrotnie. Podróżowałam już po różnych kontynentach. Miałam okazję zwiedzić, m.in. takie kraje jak: Tajlandię, Sycylię, Kubę czy Meksyk. Może właśnie tam chcielibyście, żebym zabrała Was następnym razem?



Każda z moich wypraw jest dla mnie niesamowita, jednak jedną z moich najbardziej zapamiętanych podróży była ta do południowej Afryki i właśnie dziś, chciałabym o niej opowiedzieć.

Moja przygoda z Afryką rozpoczęła się na lotnisku w Warszawie. Po 15 godzinach lotu, wylądowaliśmy w RPA czyli w Republice Południowej Afryki. Szczerze mówiąc, gdy poznałam od naszego przewodnika Michała kilka istotnych faktów na temat RPA, trochę się wystraszyłam. Opowiadał Nam między innymi o rasizmie, który tam panuje i o niebezpieczeństwie poruszania się po stolicy RPA. Zdarzają się tam często pobicia, a nawet porwania. Pierwszą noc spędziliśmy w bardzo ładnym hotelu. Pobudka była o godzinie 6, a wyjazd o 7:30. Czekala nas później kilkugodzinna podróż po RPA. Niby siedzenie tyle czasu w aucie jest nudne, ale nie w Afryce, gdzie drogi to po prostu jedne wielkie dziury i kamienie. Książki nie dało się utrzymać w rękach, ale za to podziwianie tego cudownego kontynentu jest niesamowite i o wiele lepsze od czytania Harrego Pottera. Przed nami – Botswana!! To miejsce, gdzie można spotkać mnóstwo zwierząt, a szczególnie słoni. Podobno, gdy jest się chociaż kilka dni w Botswanie, to po jakimś czasie słonie nie są już żadną atrakcją i nie zwraca się już na nie uwagi. I tak właśnie było w moim przypadku. Największy uśmiech na mojej twarzy pojawił się, gdy zobaczyłam szylld informujący o tym, że właśnie

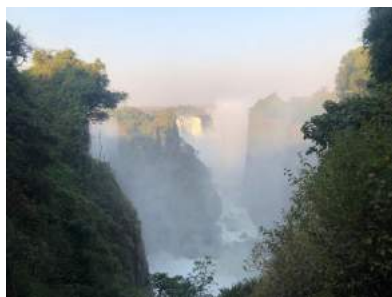
wjechałam na teren Parku Narodowego, a razem z szyldem przywitał nas słoń, który właśnie obok jadł swoją kolację. Tak więc my poszliśmy jego śladem, rozłożyliśmy namioty, które znajdowały się na dachu naszego terenowego samochodu i rozpaliliśmy ognisko. Spanie na dachu samochodu było super atrakcją, ale przerażało mnie to, że to w końcu był Park Narodowy i tym samym zdałam sobie sprawę, że w nocy mogły przyjść hieny, żyrafy, a nawet lwy czy słonie, które są w stanie w ciągu kilkunastu sekund przewrócić auto do góry nogami. W nocy nie mogłam zasnąć, bo słyszałam krążące po campingu hieny, łamiące się drzewa pod nogami słonia i odgłosy hipopotama. W środku nocy usłyszałam dziwny odgłos, który obudził wszystkie osoby z naszego campingu. Po nim nastąpiła chwilowa cisza, a później usłyszeliśmy szurające uszy słonia o nasz namiot. Myślałam, że zemdleję. Słoń, który jest metr od ciebie i zwala twoim znajomym naczynia ze stołu to trochę straszny widok. Tej nocy spałam już niewiele, ale rano pełna wrażeń wyruszyłam w drogę do kolejnego Parku Narodowego. Będąc tam uświadomiłam sobie, jak piękną mamy na świecie przyrodę i dlaczego warto o nią dbać. Po drodze omal nie zatopiliśmy.... samochodu

kilku dorosłych musiało wejść do rzeki, w której były krokodyle. Brzmi strasznie? I tak było. Przez ten mały incydent musieliśmy pozostać jeszcze jedną noc w Parku Morei. Kolejny przystanek to wyspa Kubu na słonym jeziorze. Tam podziwialiśmy piękne widoki i tam też nocowaliśmy. Niesamowite było poruszanie się po tym obiekcie ze świadomością, że za kilka miesięcy będzie zalany wodą. Przez trzy kolejne dni odwiedzaliśmy takie parki narodowe jak: Chobe, Okavango delta czy Kalahari, który wywarł na mnie największe wrażenie, gdyż właśnie tam mieliśmy okazję zobaczyć polowanie dzikich lwów. Następnego dnia wyruszyliśmy do pewnej wioski afrykańskiej, gdzie obserwowaliśmy, jak żyją tubylcy.



W Botswanie ludzie są bardzo przyjaźnie nastawieni do białych. Są bardzo zaciekawieni widząc ludzi naszej rasy. Największą atrakcją są dla nich oczywiście blondynki. W afrykańskiej

wiosce nie ma luksusów. Można znaleźć tam kilka lepianek, małe sklepiki z kilkoma podstawowymi produktami. Ludziom i zwierzętom żyje się ciężko i w wielkiej biedzie. Obserwowałam też pracę policjantów, których można było przekupić zwykłą butelką coli. To inny świat. Dalej nasza droga wiodła do Zimbabwe. Noc, po trudach podróży, spędziliśmy w hotelu, a następnego dnia wyjechaliśmy zobaczyć Victorie Falls czyli niesamowity wodospad, który został zapisany jako jeden z siedmiu cudów świata. Mieliliśmy okazję pobyc w tym miejscu dwa dni. Najpierw zwiedziliśmy miasteczko i korzystaliśmy z lokalnych atrakcji, a później miałam okazję przelecieć helikopterem nad samym wodospadem. To było coś niesamowitego!!! Widziałam tam również krokodyle i skaczące do wody małpy. A wszystko to, dosłownie na wyciągnięcie ręki.



I tak zakończyła się moja przygoda z Afryką. Była cudowna. Nigdy nie zapomnę tej wyprawy, która uświado-

miła mi przede wszystkim potęgę Natury i pozwoliła poznać ludzi, którzy mimo biedy i ubóstwa są wspaniali.

Tekst i zdjęcia: Marta Pietras



Teoria dziesięciu wymiarów



W tym artykule wytłumaczę Wam, czym są wymiary. Opiszę charakterystykę zarówno, wymiarów, o których istnieniu wiemy od dawna, jak i tych nowszych. Dla niewtajemniczonych – garść informacji o teorii strun, z której pochodzi koncept dodatkowych wymiarów.

Co to jest wymiar? Zgodnie z definicją Słownika Języka Polskiego jest to wielkość czegoś materialnego, rozpatrywanego ze względu na swoją długość, szerokość, wysokość lub głębokość. Osobiście uważam, że definiowanie przedmiotu przez pryzmat wysokości jest bez sensu, skoro można posługiwać się długością.

Powszechnie wiadomo, że czwartym wymiarem jest czas. Niektórzy twierdzą też, że istnieje jeszcze jeden wymiar tzw. wymiar „zerowy”. Jest to wymiar, w którym nie ma żadnych innych wymiarów, tj. ani długości, szerokości i głębokości. Jest to niezauważalny, niewyobrażalny i niemożliwy do interakcji z nim punkt, tzw. kropka

kwantowa. Dla istoty trójwymiarowej, takiej jak człowiek, istnieje on tylko w teorii. Wszystkie te wymiary pozwalają nam określić i opisać otaczający nas świat.

Jakiś czas temu natknąłem się na artykuł, który przedstawiał część bardzo obszernej teorii strun. Jest to skomplikowana teoria, ale dla przybliżenia tematu należy powiedzieć tylko, że jest to hipoteza, która wyjaśnia wiele zjawisk w kosmosie takich jak grawitacja czy powstanie wszechświata i łączy pozostałe teorie w całość. Dla zrozumienia tematu konieczne jest wyjaśnienie, że teoria strun zakłada, iż rzeczywistość jest kontrolowana poprzez struny. W celu wyobrażenia sobie ich wielkości można posłużyć się porównaniem wielkości atomu do Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Wielkość strun w tym zastawieniu należy porównać do atomu. Jednym z założeń teorii strun jest także istnienie dodatkowych sześciu wymiarów. Rozszerzają one w dużym stopniu pojęcie rzeczywistości, a część z nich jest bezpośrednio związana z teorią innych wszechświatów. Każdy z tych nowych wymiarów mieści się w jednej z nieskończonej ilości strun i ma odrębną specyfikę, więc postaram się Wam w skrócie przybliżyć je osobno.

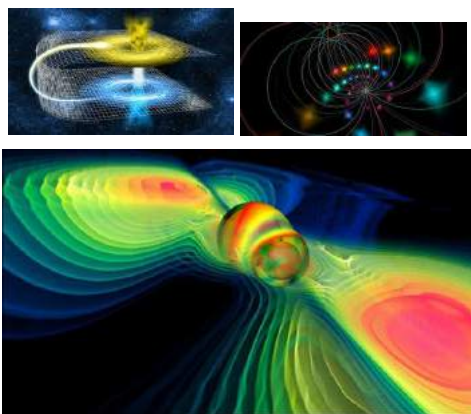
Zacznę od piątego wymiaru. Znajdują się w nim wszystkie możliwe rozgałęzienia linii czasu. Innymi słowy: wszystko co może się wydarzyć, np. nasze przyszłe wybory, wydarzą się właśnie w tym wymiarze. Szósty wymiar tworzą możliwe równoległe światy czyli światy, w których powstały zupełnie inne, piąte wymiary, niż w naszym, np. w naszym wszechświecie jutro będzie kartkówka z geografii, a w innym z jakiegoś powodu zostanie ona odwołana. Siódmy wymiar sięga punktu wcześniejszego i zawiera w sobie nieskończoność, co oznacza, że zawiera on punkt, w którym zaczął powstawać nasz wszechświat. Jest to bardzo trudne do zrozumienia na czym ten wymiar dokładnie polega, więc jeśli do końca go nie rozumiecie, to nic nie szkodzi. Nie jest to konieczne do fascynacji teorią dziesięciu wymiarów. Ósmy wymiar jest na szczęście dużo prostszy do zrozumienia i jeszcze bardziej niezwykły od poprzednich. Zawiera on ponownie inne możliwe rzeczywistości, z tą różnicą do szóstego wymiaru, że w żadnym momencie ich istnienia nie były one podobne do naszej rzeczywistości oraz obowiązują w nich zupełnie inne prawa fizyki i geometrii. Na przykład może istnieć rzeczywistość, w której inaczej jak w naszej, ludzie czy inne istoty żyjące

bez problemu poruszają się szybciej, niż cząsteczki światła. Wymiar dziewiąty stanowi pewnego rodzaju przejście pomiędzy wszystkimi rzeczywistościami z ósmego wymiaru.

Moim zdaniem najciekawszy jest jednak wymiar dziesiąty, w którym powstały wszystkie inne wymiary oraz wszechświaty/rzeczywistości. Uosabiam go sobie jako chrześcijańskiego Boga, który w naszej religii jest Stwórcą wszechświata.

Uważam, że teoria dziesięciu wymiarów jest bardzo ciekawa i stanowi świetny początek dla osoby, która chce poznać teorię strun. Być może dzięki temu w przyszłości zainteresuję się fizyką kwantową i przyniesie to ludzkości niezwykle odkrycia.

Paweł Młodzikowski



Top 5 psów przyjaznych człowiekowi

Rekomendacje Pauliny

1. Berneński pies pasterski

Berneński pies pasterski przywiąże się bardzo nie tylko do ciebie, ale i do twoich dzieci – licz się jednak z tym, że młody berneńczyk nie da ci spokojnie posiedzieć na kanapie. Jako pies czujny i spostrzegawczy, jest niezłym, mało hałaśliwym stróżem.



Długość życia: 6 do 8 lat

FCI: Grupa II, Sekcja 3, numer wzorca 45

Inne nazwy: Berner Sennenhund,
Bernese Mountain Dog

Waga: Samiec: 38–50 kg, Samica: 36–48 kg

Uspokojenie: Czuły, Inteligentny,
Lojalny, Wierny

Wysokość w kłębie: Samiec: 64–70 cm,
Samica: 58–66 cm

Zalety: doskonały pies rodzinny;
sprawdzi się jako stróż; inteligentny.

Wady: ma skłonności do zbierania odpadków; krótko żyje.

2. Buldog Francuski

Buldog francuski to sympatyczny pies małej rasy, który za sprawą swojego ogromnego uroku i przyjaznego usposobienia przekona do siebie w mig każdego miłośnika zwierząt.



Masa: 9–14 kg (psy); 8–13 kg (suki)

Wysokość: 27–35 cm (psy); 24–32 cm (suki)

Długość życia: 10 do 14 lat

Uspokojenie: Spokojny, Czuły, Żywy,
Towarzyski, Cierpliwy, Bystry, Wesoły,
Czuły, Radosny, Atletyczny

Umaszczenie: Płowy, Pręgowany, Białe,
Pręgowany z białymi znaczeniami

Zalety: nadaje się do małego
mieszkania; nie wymaga długich spacerów; jest czujnym stróżem.

Wady: mało odporny na upały; samce
bywają zadziorne.

3. Golden retriever

Golden retriever lubi wyzwania. Nauczy się każdej sztuczki. Trzeba być dla niego delikatnym.



Długość życia: 10 do 12 lat

FCI: Grupa VIII, Sekcja 1, nr wzorca 111

Waga: Samica: 25–32 kg, Samiec:
30–34 kg

Usposobienie: Inteligentny,
Niezawodny, Miły, Godny zaufania,
Pewny siebie, Przyjazny

Wysokość w kłębie: Samica: 51–56 cm,
Samiec: 56–61cm

Umaszczenie: Biały, Ciemnozłoty,
Jasnozłoty, Żółty

Zalety; można uprawiać z nim psie sporty; tolerancyjny wobec psów i zwierząt domowych; dość łatwy w pielęgnacji.

Wady: nie sprawdzi się jako stróż; obficie linieje.

4. Mops

Mops jest psem wesołym i towarzyszącym. Szczególnymi względami obdarza wybraną osobę w rodzinie i towarzyszy jej na każdym kroku.



Masa: 6,3 – 8,1 kg

Długość życia: 12 do 15 lat

Pochodzenie: Chińska Republika
Ludowa

FCI: Grupa IX, Sekcja 11, nr wzorca 253

Usposobienie: Uległy, Uparty, Uroczy,
Bystry, Towarzyski, Radosny, Cichy,
Czułny

Umaszczenie: Barwa czarna, Płowy,
Morelowy, Srebrno-płowy

Zalety: inteligentny i wesoły; nadaje się do małego mieszkania; nie potrzebuje dużo ruchu.

Wady: linieje przez cały rok; jest mało odporny na upały; bywa uparty; chrapie.

5. Labrador

Trudno znaleźć dziedzinę, w której pełen radości życia labrador retriever, by się nie sprawdził. Najważniejszą cechą charakteru tego psa jest łagodność w stosunku do ludzi.



Długość życia: 10 do 14 lat

FCI: Grupa VIII, Sekcja 1; wzorzec nr 122

Waga: Samiec: 29–36 kg, Samica: 25–32 kg

Uspokojenie: Inteligentny, Miły, Zrównoważony, Zwinny, Towarzyski, Ufny, Łagodny

Wysokość w kłębie: Samiec: 57–62 cm, Samica: 55–60 cm

Umaszczenie: Barwa czarna, Czekoladowy, Żółty

Zalety: oddany rodzinie; doskonały towarzysz dla dzieci; wyjątkowo inteligentny.

Wady: obficie linieje; ma skłonność do zbierania odpadków; znudzony i pozbawiony zajęcia może być uciążliwy.

Paulina Młyńska

Warto poczytać... o warstwach wszechświata Recenzja książki pt. „Dysk”

Chciałbym Was zachęcić do przeczytania książki pt. „Dysk”, autorstwa brytyjskiego pisarza Terrego Pratchetta. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że jest to wersja science-fiction najpopularniejszej serii autora pt. „Świat Dysku”. Nic bardziej mylnego. Akcja dzieje się wprawdzie w tym samym świecie, ale bohaterowie i ich przygody nie noszą cech kontynuacji. „Dysk” wprawdzie nie należy do serii, reprezentującej gatunek fantasy, mimo to, zawiera niektóre nowatorskie koncepcje, które autor później rozwinął w „Świecie Dysku”.



Książka opowiada o Kin Arad, znanej badaczce, wysoko postawionej w „Kompanii”, największej firmie we wszechświecie produkującej planety. Celem Kompanii jest tworzenie nowych światów dla ludzkości, aby zapewnić przetrwanie całego gatunku. Główna bohaterka spotyka tajemniczego podróżnika Jago Jalo, który opowiada jej o uważanych do teraz za niemożliwe conceptach, np. teleportacji. Aby to

zbadać, badaczka, wraz z dwojgiem kosmitów, lecą na niezwykle płaską planetę o nazwie Dysk, na której przeżywają niezwykle przygody i odkrywają o wiele więcej, niż sądzili.

Książka zawiera jedną z najważniejszych cech wszystkich książek Terrego Pratchetta, cechę, dla której niektórzy w ogóle czytają jego książki, a mianowicie mnóstwo pokręconego humoru. Nie przeszkadza to jednak dosłownie wkręcić się w fabułę. Mnie osobiście bardzo podobał się sposób, w jaki autor próbował odpowiedzieć na pytanie: „Jak powstał wszechświat?”

Terry Pratchett to jeden z najpopularniejszych, współczesnych autorów since-fiction i fantasy. Zadebiutował powieścią „Dywan”, a inne znane jego książki to np.: wspomniana seria „Świat Dysku”, „Ciemna strona słońca”, „Księgi nomów”, „Opowieści o Johnnym Maxwellu”, „Nacja”, „Spryciarz z Londynu”, „Smoki na zamku Ukruszon” oraz „Odkurzacz Czarownicy”. Sami widzicie, ile tego jest, a to przecież nie wszystkie jego pozycje. Warto jednak pamiętać, że „Przewodnik po świecie Dysku” został wydany już po śmierci autora, na podstawie jego notatek.

W dzieciństwie Terry Pratchett chciał zostać astronomem, ale ponieważ był za słaby z matematyki,

swoją pasję do kosmosu uwiecznił na kartach swoich powieści. Jego twórczość doceniła też brytyjska królowa Elżbieta II, nadając mu tytułu szlachecki. Terry Pratchett dla wielu to nie tylko pisarz, ale również filozof, autorytet, guru. O sposobie bycia autora i jego podejściu do życia świadczyć mogą słowa, które wypowiedział odbierając nagrodę za zasługi dla literatury: „Sądziłem, że zasługi dla literatury oznaczają powstrzymywanie się od pisania”.

Powieść „Dysk” to klasyka science-fiction i fanów tego gatunku z pewnością nie muszę zachęcać do jej przeczytania. Zwracam się jednak do pozostałych, dajcie lekturze szansę! Na pewno nie pożałujecie.

Paweł Młodzikowski



Na rozgrzewkę...

Złote mleko

Napój ten doceniano już w starożytnych Indiach. Kubek wypity wieczorem, nie tylko rozgrzeje ciało, ale również uspokoi umysł i poprawi samopoczucie.



Składniki:

- mleko roślinne (np.: migdałowe) lub krowie -1 szklanka
- kurkuma, pieprz cayenne, cynamon

- po szczypcie
cukier trzcinowy – 1 łyżeczka
olej kokosowy - 1 łyżeczka

Do gotującego się mleka dodajemy pozostałe składniki. Mieszymy, przykrywamy i czekamy 3 minuty. Na zdrowie!

Gorąca czekolada miętowa z piankami



Składniki:

- czekolada miętowa – 10dag
- czekolada gorzka -10 dag
- mleko - 1 szklanka
- pianki marshmallow – 0,5 szklanki

Najpierw podgrzewamy mleko, aż będzie ciepłe. Czekolady łamiemy na kosteczki i stopniowo wrzucamy ją do mleka cały czas mieszając. Gotujemy, aż całkowicie się rozpuszczą. Napój przelewamy do kubków i wrzucamy po kilka mini pianek. Gotowe! Smacznego!

Herbata z rozmarynem



Składniki:

- herbata czarna - 1 łyżeczka
- 2- 3 łyżki stołowe soku malinowego
- plaster grejpfruta

Herbatę zaparzyć we wrzącej wodzie. Trzymać pod przykryciem ok. 3-4 minuty. Następnie dodać rozmaryn oraz plaster grejpfruta i przykryć na kolejne 2 minuty. Do smaku dosłodzić sokiem malinowym. Ciepłej?

Redakcja Rejzetki

Dwójkowy tort jubileuszowy do pokolorowania



Ogłaszamy rekrutację do *RejZetki* !!!

Jeżeli chcecie dołączyć do naszej redakcji, macie ciekawe pomysły, umiecie pisać i chcecie podzielić się swoją wiedzą z innymi

Zapraszamy!

Kontakt z panią Agnieszką Marczyńską

www.sp2.rejbb.pl